

Republika Dzieci

**Sygodniowy
dodatek
„Republiki”**

Ilustrowane pismo

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją **Jerzego Bilisa**

SZKOŁA.

**Gorąca przemowa książek
na półkach bibliotecznych
do wszystkich czytelników
świata.**



Przypuszczam, iż niejedno oko, które zoczy niniejszy tytuł, bezwątpienia w tem miejscu się zatrzyma, gdyż każdego tak wiele mówiący tytuł zacieka. Niemało też pytań momentalnie powstanie w główkach młodzieży, w jaki sposób martwe książki potrafią przemawiać? Noli i oczywiście rozwiązanie zapowiada się zupełnie pomysłnie. Czyż nie wyobrażacie sobie, iż nietylko ci, którzy posiadają języki potrafią rozmawiać, opanować, przekonywać, lecz i rzeczy martwe czują się w obowiązku uwydatnić strony złe i dobre, i starają się przemawiać do waszych czystych serc? Więc zamieńcie się wszyscy w słuch i uznajcie za prawdziwą i słuszną niniejszą przemowę, bezpośrednio do was skierowaną. Wy jedynie potraficie sprawiedli-

wie rozpatrzyć. Zapewne każdy z was od czasu do czasu przychodzi do biblioteki w celu otrzymania lub za mienienia książki. Jak zauważyliście, wszystkie książki umieszczone są na półkach. Niejedno z was, rzucając okiem na półki pełne książek, myśli, że są to martwe szeregi ksiąg, pokryte pyłem. Wydaje się wam, iż grzbiety opraw książek są obojętne, głuche, wszelkie myśli wyrażone w nich zgasły, zamilkły.

Wogóle nie chcecie się nawet zastanawiać nad tem, co wyrzekliście, zdaje się wam, iż jest to przez wszystkich przyjęte, lekceważycie to wszystko, skoro zostało przez ucznia lub uczenicę zatwierdzone? Nikt wam nie zdoła nawet zaprzeczyć, gdyż dobrze rozumiemy, że wasze umysły i wyobrażenia są jeszcze bar-

dzo mało rozwinięte. My zaś postaramy się was przekonać, że nie tylko żyje nasza oprawa i grzbiety, lecz żyje również i druk, który o wszystkim wam mówi. Jesteśmy pewne, iż niejedno z was zaprzeczy, lecz li tylko teraz i po przeczytaniu całej przemowy będziecie zmuszeni przyznać nam rację. Drodzy czytelnicy! wpatrzcie się tylko wazemi naiwni, młodemi oczyma w te martwe, jak wyście je nazwali, szeregi ksiąg. Natychmiast budzą się dusze uspiomych ksiąg! Z pod pyłu wzbija się płomień rzeźki, jasny, powstaje znicz myśli zaduma o losach człowieka, świata, ducha. Wsłuchajcie się usza mi dusz młodych w głosy tych ksiąg! Nagłe przerażenie, co to? Księgi rze czywiście żyją. Wołają was milcząca mową swych kart i druków, a ty le tonów, tyle rytmów, tyle dźwięków i brzmień rozlega się, ile jest na zwisk, imion, rzek, lasów, łąk na świecie. Równe, miarowe powstają myśli schylonej nad zagadkami dziejów, świata, życia, twórczości! To znowu twarde opanowanie przeciw prawdzie, rozmaite wzloty i wiele poszukiwań prawych dróg. A zawsze i tu i tam troska o ludzkość, naród, o wasze serca, zawsze ktoś czuje li-



tość, to znów żal, smutek, wszystko się rozplywa jedynie pod wrażeniem przyglądania się i wsłuchiwania się w te szeregi ksiąg. Wsłuchajcie się w muzykę jej delikatną, w jej styl, mowę, O! dużo, dużo skorzystacie, wiele rzeczy przypominacie sobie, dużo zaś zniknie. Ileż serc biednych i opuszczonych żadnych wskazówek. Wnikajcie w słowa i zdania, przez bogaty styl umysłów pisarskich, uczcie się poznawać dobre strony życia, a może wówczas poznacie siebie samych i odkryjecie wasze błędne drogi. Widzimy z nich, że wszystkie kłamstwa i oszczerstwa wychodzą na jaw, aczkolwiek były głęboko ukryte. Strzeżcie się ięwiec, młode dusze, przed wszelkimi plugastwami. Was to wzywają te martwe księgi do uczestniczenia w rozmaitych rozprawach, was to pragną zdobyć do swego grona. Wam zwierają słodki ciężar swych trosk i kłopotów. Zmieńcie wasze zdanie o książkach, wczytajcie się w ich karty, rośnijcie duchem!

Bronisława Ostrowska.

Książka.

Masz tu przed sobą książeczkę,
Co chce ci być dobrą družką,
Posłuchaj tylko troszeczkę,
Co ci powiada na uszko:
Ja sama dziś nie potrafię
Być kluczem od czarów bramy,
Ale przyjdź od nas, gdzie w szafie
Na wielki wiec zasiadamy.
Każda ci tam coś poradzi,
Ody będziesz słuchał jej rady,
W szeroki świat poprowadzi,
W nieznane kraje na zwiady.
Przez wielkie lądy i morza
W dalekie, wolne odjazdy.
Otworzy tobie przestworza,
Poniesie w słońca i gwiazdy.
I będzie wodziła w czasie,
I dawne opowie dzieje,
Cudami ciebie napasie,
Rozplacze i roześmieje...
Świat cały pokaże święcie,
Jak czarodziejskie zwierciadło.
Tylko masz poznać zaklęcie,
Sesamu klucz — Abecadło.



Każdy z was po przeczytaniu powyższego podzieli nasze zdanie. Zegnamy was, drodzy czytelnicy, będąc w przekonaniu, że wstąpiła w was nowa dusza, świeży umysł.

R. Safo.

Połamaniec.

W szkole wszyscy się z niego śmiali. Odwracali się i wytykali palcami, gdy tylko się ukazał. Na każdym kroku wyszydzały go i śmiali się na widok tego chłopca. Nazywali go „Połamańcem”. W rzeczywistości na imię mu było Henryk. Był to chłopak o szlachetnej duszy. Mogły wiele dokonać, ale nie pozwalały mu na to zewnętrzne warunki. Twarz miał szpetną, ciało niekształtne.

A jednak nie wszyscy odwrócili się od niego. Było kilku takich, którzy poznali „Połamańca”, jego szlachetną duszę, zbliżyli się do niego i zostali szczerymi przyjaciółmi. Starał się rozweselić go i namawiali, by

nic sobie nie robił z kpin kolegów. Ale „Połamańiec” żył złamany moralnie, zniechęcony do życia wśród kolegów — wrogów. Żył, by pobudzać kolegów do śmiechu, a siebie — do łez.

Pewnego dnia w szkole jeden z uczniów, największy wróg Heńka, po darł jednemu z chłopców zeszyt. Na pytanie nauczyciela, kto tego sprawcą, klasa krzyknęła chórem: „Heńka!” Heniek ze spuszczoną głową przyjął oskarżenie.

Dopiero nazajutrz wyszło na jaw, że „Połamańiec” został niewinnie oskarżony. W chłopcach obudziło się sumienie. Zrozumieli, jak wielką krzywdę moralną wyrządzili Heńkowi, zrozumieli, że człowieka nie można oceniać z zewnętrznego wyglądu, że Heniek był najszlachetniejszym z nich wszystkich.

Od tego czasu polubili go i starali się wynagrodzić wyrządzone krzywdy.

Matka.

Podbiegnijcie do Niej i mocno
Jej szyję rękoma oplećcie.
Powiedźcie Jej jednym spojrzeniem
Że jest najdroższa na świecie!

A gdy Was obejmą Jej ręce,
Przytulcie się mocno do Niej,
Bo już w życiu nie będzie więcej
Takich ciepłych i miękkich dloni...

Przyśnijcie twarz do Jej twarzy,
Pocałujcie tę twarz ukochaną...
i odejdźcie — pozwólcie Jej marzyć
Dla Was śnić wielkie, święte plany.

I mam... — mam do Was jedną
prośbę...
Choć się z Wami wcale nie znamy,
Pocałujcie Ja jeszcze — za mnie,
Bo ja nie mam już Mamę.
KAM.

Czerwiec.

Nazwa miesiąca pochodzi od wyrazu czerw (pewien gatunek owada).

#

W czerwcu.

Zakwitają: akacje, zboża, maliny, wino, róże, a pod koniec miesiąca zaczynają kwitnąć lipy; wśród zbóż kwitną maki, ostróżki, karkolki; w ogrodzie — lilijowce, tulipany, bratki.

Dojrzewają: czereśnie, wiśnie, truskawki, poziomki.

Jaja składają: padalec, jaszczurki, zwinka zielona. (Żaba wodna, kumka, żaba zielona, żółw składają jaja zwykle w maju).

Rzeczy pożyteczne i ciekawe

Dwaj genialni kompozytorzy, niemiecki — Beethoven i czeski — Smetana — byli głusi.

★

Ordery Polski wprowadził król Stanisław August.

★

Gwiazdki na sztandarze amerykańskim oznaczają poszczególne Stany, które razem tworzą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

★

Drzewo mahoniowe, mające piękny wiśniowy odcień, rośnie w Brazylii.

★

Gopło jest największym jeziorem Wielkopolski. Najgłębsze jezioro w Polsce — to Czarny Staw nad Morskim Okiem (84 metry).

★

Objęcie Górnego Śląska przez Polskę nastąpiło 20 czerwca 1922 r.

★

Pierwsze banknoty polskie pojawiły się w roku 1794 w czasie powstania kościuszkowskiego.

★

Bank Polski założył Lubecki w roku 1828.



Satrac na góry...

A hej — w dolinach zielona wiosna
I roztopione słońce nad głową —
— A ja dziś myślę o tym malarzu
Co na te szczyty kładł biel cynkową

A od tej bieli aż w oczach płonie,
Jasność oblewa grające skronie...
A mnie dziś myśleć o duchu bożym,
Co mi tę jasność w duszy położył.

I o tych duchach, co mnie przywiodły.
I o słonecznym, ogromnym świetle,
Kiedy do jasnej, pogodnej duszy
Splynie szczytami idące Szczęście!

Nie upiększą Was hymny, nie ozdobią słowa, ni strofy, rzezane w zło-
cie —

Nie wywołują mgieł kolorowych, na zboczach zawieszonych, kilometro-
we wieże

Największy krzyk zdumienia nie rzuci fioletowych cieni, przerżnię-
tych bruzdą skrwawionego słońca,

Ni świtów różowych — rozkrzyczanych szumem srebrnopiórych orłów

Tu nikt nie mówi o swojej potędze.

Tu wszystko, co ludzkie — jest dziwnie małe

Kornym szeptem ust pochylonych popłynie modlitwa zachwytu:

Sonet serdecznych pozdrowień —

Tu niema większego szczęścia, nad szczęście halnego oddechu

I niema większej mocy, nad moc wyciągniętych, w skrzydła zamie-
nionych ramion.

I niema większej rozkoszy nad rozkosz władczej stopy, dumnie opartej
o gład ośnieżonego szczytu.

I władztwa większego nie masz, nad władztwo lukowego ruchu wyciąg-
niętej ręki, który mówi głosem zwycięstwa: „To wszystko jest moje”!

Tu wszystko jest swoboda, tu wolność skula majestat z ogromem —
węzłem nierozzerwalnym...

Pijcie zdrowie, płynące z przemiany wielkich potęg świętego misterjum
— natury!

Spożywajcie pewność błogosławionej wiary, że wszystko jest Jego do-
mem —

Świątynią wyzwolenia — góry.

WIKTOR.

Astronomiczne cyfry.

Gwiazda polarna jest najlepiej
znana wśród mieszkańców północ-
nej strefy ziemskiej. Nawet ci, któ-
rzy nic nie wiedzą o astronomii, są
w stanie wskazać ową północną
gwiazdę, znaną jako gwiazda polar-
na.

Najnowsze pomiary astronomicz-
ne wykazują, że odległość jej od
ziemi wynosi 200 lat światła, czyli
1200 trylionów mil angielskich.

Co właściwie cyfry te oznacza-
ją?

Światło z gwiazdy odległej od
nas o 200 lat światła, biegnie do nas
przez 200 lat, pomimo, iż szybkość
jego wynosi 186.000 mil na sekundę.

Promień światła, wysłany w tej
chwili z gwiazdy polarnej ku naszej
ziemi, dobiegnie nas dopiero za 200
lat. Gdyby tak możliwą rzeczą było
wysłanie z ziemi aeroplanu, pędzą-
cego z szybkością 200 mil na godzi-
nę, to dopiero za 700 milionów lat
doleciałby do gwiazdy polarnej.

Pomimo, że odległość gwiazdy
polarnej podawana jest na 200 lat
światła, możemy jednak gwiazdę tę
uważać za jedną z bliższych w po-
równaniu z gwiazdami innymi, odle-
głość których astronomowie mierzą
na tysiące lat światła.

Każda gwiazda, znajdująca się
w odległości najwyżej 500 lat świat-
ła od ziemi, może być uważana za
bliskiego sąsiada wchodzącego w
skład naszej lokalnej grupy gwiazd,
tworzącej jedno z niezliczonych
ogniów tak zwanej drogi młecznej.



DROBIAZGI FILMOWE.

Zabawna historia przytrafiła się
dziennikarzowi angielskiemu pod-
czas rozmowy z Marleną Dietrich.

— Ma pani ogromne powodzenie
w Anglii. „Niebieski Motyl” i „Ma-
rokko” — to dwa najlepsze filmy se-
zonu — powiedział. — Rzeczywiście
— mało kto jest tak podobny do
Grety Garbo, jak pani.

Usłyszawszy tę ocenę, Marlena
wybuchnęła płaczem. Nieszczęsny
reporter nie wiedział, że porównując
ją do Grety, sprawił jej dużą przy-
krość.

#

Gdy zapytano Stefcia Rogulskie-
go, małego aktora polskiego filmu,
świetnego „Janka Muzykanta”, —
czem chciał być, gdy był tylko uc-
niem klasy pierwszej, odpowiedział:

— Marzyłem o tem, żeby zostać
dorożkarzem i siedzieć zawsze na
koźle.

#

Obecnie drukują się pamiętniki
Ramona Navarro. Mędzy innymi
pisze on:

„Karjera filmowa wymaga ogro-
mnej pracy, energii, odwagi i gdy-
bym jej nie posiadał, z pewnością
dziś byłbym dentystą w Meksyku.
Ojciec mój, posiadający duży za-
kład dentystyczny, przeznaczył
mnie już z góry do tego zawodu i
moje protesty nie odnosiły żadnego
skutku. Ale, że miałem już wów-
czas lat siedemnaście i zaoszczędzo-
ne dziesięć dolarów, więc jednego
dnia zwałem w kierunku Los Ange-
los”.

Ciężkie były pierwsze lata „Po-
ganina”. Nie tracił jednak nadziei.
Długie miesiące tułał się o głodzie i
chłodzie, aż pewnego pięknego dnia.
— dostał posadę w jednej z restaura-
cyj Nowego Yorku, gdzie przez 8 go-
dzin dziennie mył talerze. „Lecz jed-
nego dnia przed Bożem Narodze-
niem — pisze on dalej — gdy mu-
sialem pracować w godzinach poza-
służbowych, słysząc dźwięki muzy-
ki, zacząłem tańczyć z wieżą naczyń
W tej chwili wszedł administrator,
któremu rzuciłem wszystko na głowę.
Skutek był natychmiastowy:
wyrzucono mnie z posady. Majątek
mój wynosił — 2 dolary”.

A dziś? Dziś Ramon jest najbo-
gatszym i najslawniejszym artystą
Hollywoodu.

Przygody Jerzego i Henryka.

(Dalszy ciąg)

— Panie! — odpowiedziałem śmiało. — Indusi są braćmi moimi...

— Masz słusność, Ricznurze, bądź-że więc tylko świadkiem walki. Ale zachowaj tę broń. Ona teraz do ciebie należy. Napewno ci się jeszcze kiedyś przyda.

Walka trwała kilka dni. Indusi, pobici i rozproszeni, poddali się wkrótce białym, a my wróciliśmy do Pondichery. W trzy miesiące później komendant Jerzy zawiadomił mnie, że jedziemy do Europy.

Bolesna to była wiadomość dla mnie. Żal mi było tych ukochanych naszych gór, które porzucić musiałem i pytałem sam siebie, czyby mi nie lepiej było na zawsze pozostać niewolnikiem, jak porzucić rodzinne Indie i żyć pod cudzem niebem.

Pan mój odgadł przyczynę mego smutku i rzekł do mnie z dobrocią:

— Nie smuć się tak, Ricznurze. Z Europy można powrócić do Indji, skoro ja z Indji wracam do Europy. Wszak prawda, że nie miałeś nigdy powodu użalać się na swego nowego pana?

— O, nie! — odpowiedziałem, głęboko wzruszony. — Ale rodzinna ziemia taka droga, tak piękna...

— Zobaczysz ją jeszcze, Ricznurze, ja ci to przyrzekam. Kto wie zresztą, może i ja tu wrócę...

Indus przestał mówić, gdyż palankin zatrzymał się nagle. Południe nadeszło, trzeba więc było popaść woły i pomyśleć o posiłku.

Po dwugodzinnym przystanku ruszono znów w drogę, a Ricznurkończył swe opowiadanie:

— Pojechaliśmy więc do Francji. Przybywszy do Paryża, wysiedliśmy przed wielkim domem, stojącym przy jakiejś szerokiej ulicy, po której dniami i nocą przewijały się powozy. Weszliśmy na schody, pan mój otworzył drzwi i rzucił się w objęcia niemłodej już pani, która ściskając go, płakała z radości. To była jego matka, zacna i dobra pani. Umarła w rok potem. Pan mój długo oplakiwał jej stratę.

Zaraz po przyjeździe pan zdjął z siebie mundur i ubrał się w suknie ciasne, niedogodne, obciskające całe ciało. Wiem o tem z doświadczenia, bo i ja musiałem zastosować się do zwyczaju. Z początku, choć jego ubranie węższe było nawet od mojego, moje sprowadzało mi nieznośny ból nóg, rąk i łopatek. Potykałem się co chwila, chodząc w obuwiu, uciskającym mi stopy. Skoro wyszedłem na ulicę, każdy spoglą-

dał na mnie, zapewne z racji mego nowego ubrania, gdyż na innych przechodniów nie zwracano uwagi. Prosiłem pana, by mi pozwolił chodzić w ubiorze indyjskim.

— Niepodobna! — odpowiedział — śmieliby się z ciebie. Za kilka dni przyzwyczaisz się do tych sukien.

Nie przyszło mi to jednak tak łatwo. Węzeł zawiązany na szyi, dławił mnie, jak pętla, którą niedawno Thag zarzucił mi na szyję. Na głowę musiałem kłaść coś wysokiego i okrągłego, z wywiniętymi brzegami, co mi ją tak uciskało, że aż bolała. Miesiąc upłynął, a ja nie przyzwyczaiłem się jeszcze do tego.

Rozumiałem już dobrze, co do mnie mówiono i sam nieźle mówiłem. Kiedy pan mój był sam w domu, przywoływał mnie do siebie i rozmawialiśmy o Indjach. Raz rzekł do mnie:

— Nie zapytałeś się nigdy, Ricznurze, kto w owej bitwie pogłaskał cię tak serdecznie po głowie...

— Pamiętam jednak dobrze to pogłaskanie... Uderzenie było tak silne, że sądziłem, iż cała góra zawaliła się na mnie.

— A domyślasz się, kto cię tak uderzył?

— Nie! — odrzekłem, spoglądając na niego.

Uśmiechnął się.

— To pan! — zawołałem.

Pan roześmiał się głośno i zamilkliśmy na chwilę.

— Czy tęsknisz jeszcze do Indji? — zapytał mnie nagle.

— Tak, trochę, czasami. Spojrzał mi uważnie w oczy, a te widać wymowniejsze były, niż usta, bo zaraz dodał:

— Bardzo często, nieprawdaż? Bądź szczerym.

— A więc tak, panie! — odrzekłem z westchnieniem. — Bardzo tęsknię i często.

— Więc Paryż ci się nie podoba? Nudzisz się tu? A przecież Paryż jest bardzo piękny?

— Prawda, panie. Życie tu łatwiejsze, niema tu niewolników, jak u nas, w górach, nie trzeba pracować tak ciężko pod palącym słońcem, niema tu huraganów, niszczących wszystko w swym przelocie. Ale zawsze to nie rodzinną ziemią.

Dziwne to, dziwne i głębokie, to przywiązanie do stron rodzinnych. Nędzę — czy radość, łzy czy szczęście, ono wszystko przewycięży i wszystko przeżyje.

Pan mój zamyślił się głęboko. — Więc odjechałbyś mnie z radością? — zapytał.

— O, panie! — rzekłem wzruszony — nie rozniecaj we mnie tej nadziei. To zbyt wiele sprawia cierpień. Będę się starał zapomnieć.

— Masz słusność, Ricznurze, nie mówmy już o tem.

— Powiedz mi też — odezwał się po chwili — jak ci się podobała ta pani, która tu była dzisiaj z rodzicami swymi?

— Ta mała pani z czarnymi włosami i w białym kapeluszu?

— Ta sama.

— Bardzo ładna pani, a nade wszystko bardzo miła. Dwa razy z uśmiechem spojrzała na mnie, a odchodząc, rzekła łagodnym głosem:

— Dowidzenia, Ricznurze.

— Więc ci się podobała?

— Bardzo, ale czemu pan o to pyta?

— Bo za miesiąc ona będzie twoją panią.

— Jakim sposobem? — zapytałem niespokojnie, sądząc, że komendant chce mnie darować.

— Żenię się, Ricznurze.

Domyślił się zapewne, jaka myśl przemknęła mi przez głowę, gdyż po chwili dodał:

— Nie chciałbym rozstać się z tobą, Ricznurze...

(Dalszy ciąg nastąpi).



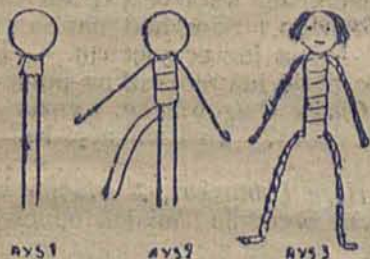
Laleczki z drutu i papieru.

Mamy pociąg, mamy wóz czy bryczkę, musimy teraz zrobić laleczki, by mieć pasażerów.

Nasze laleczki muszą być bardzo proste i łatwe do wykonania, by można było zawsze mieć takie, jakie nam do zabawy są potrzebne. Muszą też łatwo zginać nogi i ręce, by móc je sadzać i wykonywać nie mi różne ruchy.

Weźmiemy trzy szpilki od włosów, wąskie (około 1/2 cm szer.) paski papieru miękkiego, kawałek waty, lub galganek i klejster.

Wytniemy z miękkiego papieru koło o 6 cm promieniu. Kładziemy w środek trochę waty, galganek lub papieru pomietęgo, zwijamy papier i wiążemy u dołu. (Rys. 1). Te kulkę przebijamy u dołu szpilką od włosów. (Rys. 2). Bierzymy pasek papieru i, zaczynając od głowy, okręcamy naokoło szpilki, mocząc od czasu do czasu klejstem, by pasek się zlepiał i tworzył jedną warstwę. To jest korpus.



SYDOR REY.

Spowiedź.

Wylazłaś, mała mucho, z kryjówki. Bo uczyłaś, że ciepło. Swobodnie weszłaś na świetlaną szybę. I nie przeczuwałaś, że idziesz ku śmierci. Nikt cię o tem nie pouczył. Rozkosznie chodzić po stromej szybie? Co?

Nie wiedziałaś, że ja jestem twoim wrogiem. Ale ja także nie wiedziałem. Śledziłem cię niespokojnie.

— Złapać?... Nie złapać?...

— Tylko złapię. Nie zabiję! Le-ciuchno chwycę w garść.

Pieszczotliwie nachyliłem dłoń. Uciekłaś. Dlaczegoś uciekła? Nic-bym ci przecież nie zrobił. A tak — rozgniewałem się, zaciąłem się.

— Muszę cię złapać!

Zamachnąłem się. Leżałaś w mojej garści. Skrzydełka pogniecione, nóżki połamane. Rwałaś się rozpaczliwie do życia. Ale ja byłem okrutny. Zresztą zdawało mi się, że ci w garści mojej dobrze, i że tylko z głupoty tak się rwiesz. Rozłosciłem

Od góry korpus przebijamy szpilką (rys. 2), by utworzyć ręce. Tak samo okręcamy je wąskimi paskami papieru, zaczynając od okręcenia paska około szyi, by lepiej połączyć z tułowiem; na dole szpilkę zginamy (rys. 2), by utworzyć rozszerzenie, na dłoń.

Tak samo formujemy nogi.

Na twarzy rysujemy oczy nos i usta i doklejamy włosy z wąskich paseczków. Mamy gotowy korpus..



Ubrać laleczki możemy rozmaicie zależnie od przeznaczenia (rys. 4—5). Najłatwiej robić ubranie z gniecionej bibułki (z rulonów). Chociaż również nadaje się na ten cel papier kolorowy lub biały, który odpowiednio pomalować możemy.



Wesoły kącik.

U FOTOGRAFA.



— Czy pan robi powiększenia?
— Owszem.
— Proszę więc powiększyć mego Jasia. Jak na pięcioletniego chłopczyka jest trochę za mały.

AMATOR KRZYŻÓWEK.

— Jakto? Ty masz słaby wzrok?
— Tak! Zepsułem sobie bardzo przy rozwiązywaniu krzyżówek. Jedno oko działa tylko prostopadle, drugie tylko poziomo

ZAWIKLANE PYTANIE.

— Tatusiu! Jeżeli osa usiadzie na pokrzywie, wtedy pokłuje się po krzywa, czy osa?

Horar.

Hej, po reglach, po lesie
Płyną wrzawy, wystrzały,
Aż drżą halne szalasy,
I głos trąbki w dal niesie:
Horar, horar, horar!

Hej, szczekania, — hej, śpiewki
Niosą ściągłe hal wiatry...
Na gór szczyty, na Tatry.
Drżą tysiącem ech skały:
Horar, horar, horar!

Z trofeami na przedzie
Stapa władca krainy
Świeże wieńce z dębiny
Horar, górski król jedzie.
Horar, horar, horar!

Trąby grają i grają,
Śmiech i radość dokoła —
A po świecie ktoś woła —
Zda się — góry wołają:
Horar, horar, horar!

WIKTOR.

NASZE LISTY.

„Aniolki Nieba”. Dziwną prośbę masz do mnie. Chciałabyś, bym zapytał Twojej koleżanki, czy Ci załatwiła jakąś drobnostkę? Jakto? Więc na taki temat mam prowadzić korespondencję, a potem dopiero Tobie odpisać? Zastanów się. Czy nie prościej spytać bezpośrednio? — Czy dla takich celów istnieją „Nasze listy“?

Lutek Nachtigal. Twoja „wiązanaka logiki” jest tak nielogiczna, że po przeczytaniu jednej zwrotki dostałem kręćka. Człowieku! Weź się do uczciwej pracy — nie pisz takich strasznych rzeczy!

„Skierka i Chochlik”. Przypomniałem sobie Was. Przerwa była naprawdę bardzo długa. — Czy nie wolilibyście pisać pod własnym nazwiskiem? — Pomysł „opowiadania — zagadki” niezły. Wprowadzimy taki dział.

„Medyk”. Nie rozumiem pretensyj!

Irena Salomonowiczówna. Ankiety „Czy chcesz być dorosłą?” (Dorośli — mali) będziemy jeszcze drukować. — Wiersz słaby.

Sala i Belusia Berlińska. Listy wprowadzę na oddzielnych kartkach, ale odpisuję Wam razem, bo znalazłem w Waszych listach ciekawą rzecz. „Kiedy widzę, że Sala pisze, to ja pokrywam też pisze, a nieraz są trudne rozrywki, to ja zaglądam do siostry i piszę do redakcji. Ale niech Pan nie powie tego Sali, bo na drugi raz schowa.” — POCO TO? Przecież oba listy pisane jedną ręką. Więc tylko żart? Nie rozumiem. —

„Księżyc”. Może pojedziesz kiedy do Warszawy, albo do Krakowa, wtedy zobaczysz wszystkie te cuda, o których z takim zapalem uczysz się.

Różyczka Krybusówna. Tak, to była tylko omyłka. Sprawdziłem. — Dziwi mnie tylko, że taka duża dziewczynka nie może znaleźć odrazu największej w Łodzi księgarni i pyta aż mnie o to. Powiedzieć ci to może każdy sklep z materiałami piśmiennymi, inne księgarnie, dowiedzieć się możesz w szkole, albo z książki telefonicznej. Tyle jest sposobów, jak się chce. Trzeba tylko być trochę samodzielna.

Fela Sendykówna. Nie dziwię się, że odpowiedzi nie dostawałaś. Bo i tym razem list był niepodpisany. Sprawdziłam jednak, czy podobna kartkę z podobnymi literkami znajduje wśród rozwiązań rozrywkę. Była — i ta — na szczęście — podpisana.

Bo u nas najpierw segreguje się listy a potem odpisuje. A gdy brak podpisu — do kosza, bo komu odpowiedzieć? Widzisz więc, że przez Twoją nieuwagę — Ty tracisz — i my, bo czasu dużo zajmuje wyszukiwanie podobnych kartek w ogromnym ich stosie. Na przyszłość nie zapominaj o podpisie.

Różyczka Calkówna. „Nie wierzę, że Pan nie wie, co to znaczy Kabaret Dziecięcy; napisałabym, ale się wstydę” — to Twoje słowa. Małe nieporozumienie. Wiem, co to znaczy, ale napisałem Ci, że nie byłem w Łodzi na przedstawieniu Kabaretu Dziecięcego. — A czego się wstydzisz?

Kamil Toczyński. Dziękuję za słowa uznania. Żałuję, że nie zacząłem pracy tej wcześniej, kiedyś był jeszcze dzieckiem. A ile masz latek — jeśli wolno spytać? Chyba niebardzo dużo... — Wierszyk poprawny. Idzie!

Celinka Grynblatówna. Lekcje przeszkadzały w pisaniu listów. Teraz więc będziesz miała z każdym dniem więcej czasu, a i listy powinny być coraz dłuższe i śmielsze.

„Modrooka dziewczeczka”. Zapomnisz o wszystkich ważnych sprawach do czasu przyjęć? Zanotuj je sobie, albo napisz mi. Bo zdaje się, że dopiero po wszystkich zajęciach szkolnych będę mógł urządzić przyjęcia.

Edziunia Rajsówna. Dziwisz się, że nie odpisałem Ci, czy rozrywka zapalkowa, którą przysłałaś, nadaje się do druku. A czy przeczytałaś uważnie, co jest w każdym numerze na pocztaku działu rozrywkowego (drobny druk). — Czy szykuje się u Was „popis” 28 czerwca?

Mala Frajdenraichówna i Pola Wajntraubówna. Zalicie się, że jak na obie — to odpowiedź zakrótką. Możliwe. Ale i Wasz wspólny list nie większy jest od małego listu innej czytelniczki. Zresztą — przecież my tego na metry nie mierzymy. O tem dobrze wiecie.

Leos Reichtman. Była odpowiedź w poprzednim numerze. Zawsze więc zaczęłaś się niecierpliwie. — Dlaczego używaś pseudonimu, który byłby odpowiedniejszy dla dziewczynki? Lepiej jednak pisać pod własnym nazwiskiem. Zgadzasz się na to?

„Ulubienica kwiatów”. Wyjeżdżasz już na wieś? Ale gazetkę będziesz mogła kupować na najbliższej stacji kolejowej. Postaramy się

wszędzie ją rozstać, by nie stracić kontaktu z naszymi przyjaciółmi.

Edzia Dziadekówna. Rozrywki otrzymałem, jednak nie obiecuję Ci, że będą umieszczone, bo taka jest nasza zasada. Nie trać nadziei, jeśli wpadniesz jeszcze na jakiś ciekawy pomysł — przyślij.

Aneczka Elbaumówna. To Estusia już wyjeżdża? — Namów koleżanki o których wspominasz, by też pisały do „Rep. Dzieci”.

Albinek Rumiński. Żarciki dobre, ale podawaj jednocześnie, skąd je zaczerpnęłaś. Bo zdarzyć się może, że jednocześnie, ale w krótkim odstępie czasu ukazać się mogą w kilku pismach.

Mala Rozenberżanka. Niesłuszne posądzenie, że nie chcesz Cię przyjąć do grona Czytelniczek. Ale u nas niema przy tem ceremonii, ani nie wręczamy nowym czytelnikom legitymacji, ani wstążeczek, ani czegoś podobnego. Sam fakt napisania listu — jest już przyjęciem. — Teraz więc pisać już możesz na potęgę.

Gutka Ostrowiecka. Cenzurka będzie dobra? To i wakacje będą mile!

Dora Lubińska. A właśnie w zeszłym tygodniu miałaś odpowiedź! Czy jeszcze się gniewasz na mnie? — Podziękuj Jadzi Kolskiej za pozdrowienia, przesłane mi. Powiedz jej, że dobrze ją pamiętam i jednocześnie bardzo się dziwię, że nie pisze już. A możebyś ją namówiła, by do Twojego listu dołączyła swój?

Reginka Ordynansówna. Tak, tak! Teraz przeróżne święta więcej zajmują, niż lekcje. Bo to święto sportu, święto pieśni, święto dziecka, święto matki, wycieczki... I ja urządzam dość często wycieczki. — Mam w swej klasie 15 chłopców i 25 dziewcząt, — bo to szkoła koedukacyjna. Pytasz dlaczego niema święta ojca? Nie wiem doprawdy. Powinno być! Niema też święta nauczyciela! Przeciwnie nawet — przy każdym innym święcie — nauczyciel ma najwięcej pracy.

„Duża Czytelniczka”. Jestem w kłopotcie. Bo list osiem dużych stron... i takie jedno bardzo ważne zdanie: Jestem już po piśmiennych egzaminach maturalnych, 1., 2. albo 3. czerwca będzie już po maturze! — Zatem w tej chwili odpisuje zupełnie dojrzałej osobce. Wierzę, że i ustne poszły, jak po maśle, bo to tak długo straszne, dopóki nie stanie się przed zielonym stołem; potem idzie jak z płatka. — Już nie można teraz „du-

zej Czytelniczki" straszyć dwójką! Nie dlatego, że ma „duże, czarne oczy“, bo na piękne oczy nie daje się piątek. Potrafię z zimną krwią najładniejszym oczom tak zasmarować wypracowanie czerwonym atramentem, że potem pióro samo nic innego postawić nie chce, jak wielką dwójkę! — Z podanych do oceny imion (Hanka, Nusia, Nius, Nusięńka itd.) — nie wyróżniam żadnego, bo wszystkie ładne. — Łódź znam bardzo dobrze. W Warszawie mieszkam dopiero siódmy rok. — Teraz czekam na najświeższe wrażenia ma turzystki i obiecany długi, długi list. — Gaudeamus igitur!...

„La petite Ninette“. I co? Prędkośmy się namyślili i zrezygnowali z dalszej korespondencji? To tylko żart chyba. Odpowiadam na każdą wiadomość.

Nadto miłe listy nadesłali: Manusia Barabakówna, Polusia Herszberżanka, Ruta Giske, Itka Prochownik, Felusia Lissierówna, „Stefcio Rogul-

ski“, Różyczka T., „Wicek-Gałganiarz“, „Mała Kiki“, Balcia Dessauówna, Felusia Dessauówna, Ewusia Rozenblumówna, „Złoty Aniołek“

#

Każdy dzień zbliża nas do wakacyj letnich. A piękne pogody zdają się odciągać naszą uwagę od tych najmilszych dni, kiedy to w szkole wytwarza się jakiś dziwny nastrój.

Śmieje się do nas wieść. Chce już nas ugościć. Żąda od nas tylko humoru, werwy i życia (może i dobrego apetytu), a wzamian za to da całe swe bogactwo i piękno.

Będziemy mieli przed sobą dwa miesiące wypoczynku. Jak je spędzić — o tem jeszcze napiszemy.

Zapowiadamy tylko miłą rozrywkę, którą Czytelnikom na okres wakacyjny szykujemy.

A prócz tego ogłosimy konkurs literacki z licznymi nagrodami, do którego staną wszyscy chyba czytelnicy i czytelniczki naszego pisma.

WASZ PRZYJACIEL.

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

1 czerwca 1926 r. obrany został przez Zgromadzenie Narodowe prof. dr. Ignacy Mościcki — prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

4 czerwca 1926 r. prezydent Ignacy Mościcki objął władzę w Polsce.

5 czerwca 1826 r. zmarł kompozytor niemiecki — Karol Maria von Weber.

6 czerwca 1533 r. zmarł poeta włoski. Ariosto. autor „Orlandonaonego“.

6 czerwca 1606 r. urodził się dramaturg i poeta francuski, Piotr Corneille (czytaj: Kornej), autor tragedji pt.: Cvd'.

6 czerwca 1523 r. Gustaw Waza, późniejszy elekcyjny król polski, koronowany został na króla szwedzkiego.

9 czerwca 1672 r. urodził się Piotr Wielki, car rosyjski, założyciel nowej stolicy państwa rosyjskiego, nazwanej od jego imienia — Petersburgiem.

Sprostowanie.

Do Nr. poprzedniego „Republiki Dzieci“ zakradła się omyłka i to w numerze gazetki.

Na str. 1 w pierwszym wierszu u góry zamiast

Nr. 22 (57)

wydrukowano Nr. 27 (52). Na dalszych stronicach numeracja prawidłowa.

Prosimy Czytelników o poprawienie tej omyłki na swoich egzemplarzach, ponieważ przy układaniu wszystkich numerów naszego pisma mogą stracić orientację.

Żarcik.

(Nad. Cesia Warmówna).

Władzio i Tadzio rozmyślają nad czemś. Nagle Władzio się odzywa:

— E, daj mi spokój, nie wiesz, co ja myślę!

Tadzio obrażony:

— Właśnie, że wiem, co ty myślisz, tylko ty myślisz co innego.

Rozrywki umysłowe.

✉

ZADANIE.

(Ul. „Mała Muszka“).

Jak odjąć od dwudziestu — dwadzieścia dwa, by pozostała jeszcze dość duża reszta?

ZADANIE NA SPOSTRZEGAWCZOŚĆ.

(Nad. „Stefcio Gogluski“.)

— Ile masz palców u obu rąk?

— Dziesięć.

— A ile jest palców na dziesięciu rękach (naturalnie u kilku ludzi)?

— ?

ZAGADKA.

(Nad. Różyczka T.)

Jaka jest różnica między słonem a fortepianem?

DROBIAZGI.

I.

(Nad. „Psołny duszek“).

Ród — da — my — zie — nasz
— da — wy — grześć — nie — nie
— skąd — my — mi — po — mo.

Z podanych sylab ułożyć pierwszej dwa wiersze pięknej polskiej pieśni narodowej.

II.

(Nad. Władek Mann).

Cze — spe — że — dłu — nu —
re — go — bli — nie — cjal — u —
świę — dzie — chom — po — się —
ki — na — mer — ka — ci — ny —
ny — ciom — szym — co — pu —
bra.

Z powyższych sylab ułożyć zdanie, którego treść jest czytelnikom naszego pisma wiadoma, wkrótce jednak dowiedzą się o tem bliższych szczegółów.

Rozwiązanie nadsyłać można do redakcji „Republiki Dzieci“ do dnia 10 czerwiec br.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek redakcja przewiduje trzy nagrody.



Judzien Dziecku

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Do rozwiązyjących: Rozwiązania „Rozrywek Umysłowych” należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

Do autorów „Rozrywek”. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki u dołu podawać rozwiązanie nadto na każdej kartce umieszczać imię nazwisko i adres.

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania, tyżące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczenia.

CO TO ZA KSIĄZKA?

(Uł. X. X.)



Z podanych liter, ułożyć imię i nazwisko autora, oraz tytuł książki, znanej dobrze każdemu Polakowi.

KWADRATÓWKA.

A	N	T	U	W	I
B	A	G	A	R	Z
		A			
a	n	a	A		
				A	
					A

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Pakunek. 3. Butelka. 4. Owoc, 5. Owoc 6. Mebel

KUPON Nr. 29

„REPUBLIKI DZIECI”

— Wyciąć i schować!

PRZESUWANKA.

R A T Y K E R
 K O K O T Y R O
 Ł A D O S T O I
 Z Y S K O S K O I
 Z I A R K O S Y
 C H O Z E R Y A
 L E O N C I O I A
 Ł A T K A P I I
 D A B R Y G I I
 L I P O J A C A
 J A R L O K A
 W Y B O R A K
 R Z E B A W I E
 N O K O P I E
 N A C J A F R
 D A K R Z Y W
 K A R T Y P A
 W Ó Z P O R A
 C E W I K R A
 M I S J A K O R
 U S Z E F O R
 T A K T K O N
 R Z E C S O W
 D A R O S Z A
 C Y N I T O L O
 D A M E N K O
 J A N T R A W E
 R O Z I O J E
 T Y P O K Ł O
 R O S I E T A
 C Z E M E T Y E
 S A C E N W E Y
 S Y R A N Z Y
 L I Z K A W A
 W I N A L A M
 G I L I W E R
 R A S K A F U
 S Z A N D R Y
 K I N O W A Z
 C A P R A W I
 Z E T G A K A
 C A R S A G R

Przestawcie litery, a rząd środkowy czytany z góry na dół da rozwiązanie



PRZESUWANKA.

(Uł. W.)
 R Y T A T TATRY
 K A G R Y GRYKA
 K A D R O R O D A L
 K I K O Z K O Z I K
 E Ń D Z I D Z I E W
 N Y R E T T R E N
 K A Ń B A B A W K A
 D Ó R W O W O D B.
 K E J Ó Z J O Z E K
 T A W I S S W I A
 A W I E Z W I E L A
 P A K A C C A R A P
 W O M K A M O W I K A
 S A L K A L A S I Z A

Środkowy rząd, czytany pionowo, po przestawieniu liter da rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE

„Rozrywek Umysłowych” z Nr. 21 (56) „Republiki Dzieci”.

Logogryf (ze str. 7) Stefan Czarniecki.

Zadanie. Trembowla.

Uzupełnianka geograficzna: Kanada, Afryka, Meksyk, Bajkał, Alaska, Irkuck.

Kryptogram. Pod nędzną siermięgą znajdziesz duszę tęgą.

Logogryf. Greta Garbo.

Szarada. Napoleon Bonaparte.

Zagadka. Grek.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci” drogą losowania otrzymali:

- 1) Ireczka Szarpańska — książkę,
- 2) Fredzio Dziewiecki — grę towarzyską,
- 3) Minia Abramsonówna, Kamienna 3 — ¼ kg. czekolady.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci”, Piotrkowska 49, — w czwartek, dn. 4 czerwca br. między godz. 5—6 popoł.



JERZY BILIS

Walusiowe
Szczęście
 z 10 ilustracjami

Cena 1.50 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach